



Zaraza w puszczy Białowieskiej.

Jak rosyjska agencja telegraficzna przed niedawnym czasem po gazetach rozgłosiła, miało w puszczy Białowieskiej, jedynym obwodzie, gdzie, jak wiadomo, żyje jeszcze żubr w większej liczbie w pierwotnym stanie natury, wybuchnąć zapalenie śledziony wśród zwierzyny. Na szczęście wiadomość ta, co do tej zaraźliwej choroby, się nie potwierdziła. Padło co prawda około 40 żubrów i przeszło 800 sztuk łośi i szlachetnej zwierzyny, oraz dzików, ale nie skutkiem zapalenia śledziony, lecz jakiejś innej zarazy. Podobna epidemia grasowała swego czasu, mianowicie w latach 1877 i 1878, w parkach zwierzyny w okolicy Monachium, jak czytamy w piśmie łowieckim »St. Hubertus«. Siedmiu weterynarzy i 3000 robotni-

ków zajęło się w Białowieży z nakazu władzy wyszukaniem i spaleniem padłej zwierzyny. Kroki te, które wreszcie z niezwykłą w Rosyi energią podjęto, zapobiegły dalszemu szerzeniu się zarazy. Więcej jak pewno, że podane liczby zniszczałej zwierzyny nie są dokładne; przypuszczać można raczej, że straty są daleko większe. Zwierzostan puszczy Białowieskiej, mającej 120000 dziesięcin, czyli (dziesięcina — 0,915 hektara) 109800 hektarów obszaru, szacowano mniejwięcej na 700 żubrów, 150 łośi, 4500 jeleni, 1200 danieli i 3500 sarn, nie licząc dzików. Dawniejszymi laty miał stan łośi w puszczy wynosić cztery, czy pięć razy tyle, co obecnie, gdyż najliczniejsze stada przeszły do gubernii Mińskiej

i to głównie skutkiem dzisiejszej nieracyjonalnej gospodarki lasowej, która losi pozbawiła dostatecznej paszy. Miejmy nadzieję, że środki ochronne, podjęte przez rząd rosyjski, nie będą zbyt spóźnione, aby przynajmniej główną część zwierzostanu tak wysoko w świecie myśliwskim cenionych gatunków, jak żubra i losia, ocalić od zagłady zupełnej. Jak mało wagi kładzie się w Rosyi na wartość skarbów jej przyrody, dowodzi następujący przykład. Już kilka lat temu sprowadzono z Kaukazu dwa żubry, jednego po drugim, które po pewnym czasie oba zniszczały, a powodów tak wielkiej straty nie starano się wcale zbadać, choć same koszty ich ujęcia i transportu wynosiły po 800 rubli od sztuki.

W tej samej sprawie ogłosił p. F. Gliński z Białegostoku zajmujący artykuł w wileńskim „Gońcu Codziennym”, który tutaj dosłownie powtarzamy:

Nie nazbyt chyba odległym jest czas, gdy król puszczy Białowieskiej, — żubr, to tak rzadkie i ciekawe, tak olbrzymie i wspaniałe, a tak nam, niestety, mało znane zwierzę — zniknie z ładu Europy zupełnie. Dziwić się nawet niemal trzeba, w jaki sposób morituri te królestwa zwierząt, od dawna już przez badaczy przyrody na stopniowe, chociaż i powolne wymieranie skazane, jeszcze żyją i, co prawda w nader nieświetnych warunkach, lecz bądź co bądź przechowują się w puszczy Białowieskiej dotąd. Liczba żubrów, wówczas, gdy w roku naprzykład 1857 wynosiła aż 1898 głów, w roku 1860 już tylko 1575, a w roku 1865—639, obecnie waha się już wciąż tylko pomiędzy 400 a 500, częściej zbliżając się do

pierwszej, nigdy zaś prawie nie przenosząc ostatniej. Nic przeto dziwnego, iż skoro na wiosnę roku bieżącego pisma podały wieść o pojawieniu się wśród rogacizny wsi sąsiednich z Białowieżą zarazy syberyjskiej, ludzie niewtajemniczeni, ba, redakcyje nawet poważnych dzienników pospieszyły wyrazić obawy o możliwości przejścia epidemii tej i na żubry.

Obawa ta stała się, w przekonaniu wielu, pewnikiem niemal, skoro wkrótce ogłoszono urbi et orbi, iż padło od zarazy 40 naraz żubrów. Od jakiej zarazy, nikt nigdzie nie pisał. Rzeczą przeto jasną było niby dla ogółu, iż przyczyną wymarcia dziesiątej niemal części wszystkich żubrów w Białowieży, mogła być tylko zaraza syberyjska.

Tymczasem, według mnie, nigdy dotąd jeszcze żadna epizootya, dziesiątkująca nieraz inwentarz sąsiednich z Białowieżą wsi i osad, żubrów nie tknęła nawet. Prawda, istnieje podanie, iż w puszczy Jochturowskiej, łączącej między Błoniem, a Wiskitkami i Sochaczewem, a gdzie według Jarockiego, do roku 1627 przechowywało się stadko żubrów, turami nanczas tam zwanych, w roku podobno 1599 większa część żubrów miała stać się niby pastwą grasującej w okolicy, morowy zarazy. Tem niemniej jednak wnosząc z tego, iż ile razy tylko panowała epidemia w okolicach Białowieży i ileby ofiar wśród bydła rogatego, pasącego się tuż obok nieraz stepów żubrowych, nie zabierała, żubry zawsze wychodziły z opresyi tej zwycięsko, twierdząc, iż żubrom, — dlaczego — to kwestya osobnego studyum, — żadna zaraza straszna nie jest i nie była dotąd.

Jeśli wszakże, od czasu do czasu, a zwłaszcza na wiosnę, po śnieżnej i długotrwałej zimie (jaką, mówiąc nawiasem, mieliśmy właśnie i w tym roku) wśród żubrów daje się zauważyć większą, niż zwykle, śmiertelność, to tak *à priori*, jak też fundując się na zdaniu ludzi kompetentnych, śmiem dowodzić, iż według mnie, dwie mogą być przyczyny przewodnie.

Jedną z nich jest to, iż żubry, skoro zapas siana, dla nich specjalnie zbieranego i przechowanego w rozsianych po ostępach stogach, wyczerpie się, ogryzają korę z drzewa, nierzadko i pożerają, obficie na błotnistym gruncie puszczy rosnącą, roślinę *«Cicuta virosa»* i w ten sposób trują się. Że zaś siana, o którym przed chwilą mówiliśmy, nigdy nie może być tyle, żeby żubry nie czuły się głodne, najlepiej dowieść nam potrafi następnych kilka danych liczbowych.

Przestrzeń, na której rośnie obficie ulubiona przez żubrów trawa (*Hierochloe borealis*) *«Żubrówka»* (w Polsce *«turówką»* zwana) — nie przenosi 1000 dziesięcin. Jeśli przeto, dajmy na to, z każdej dziesięciny, przeciętnie, otrzymamy po dwadzieścia pięć pudów siana; dalej liczbę żubrów w puszczy (nie licząc cieląt) określimy przez 400, czas zaś, w przeciągu jakiego żubry karmią się wyłącznie sianem tylko, przyjmiemy za 4 miesiące, — to przyjdziemy do wniosku, iż na każdego żubra wypadnie zaledwie po 20 funtów siana na dobę. Dla takiego olbrzyma, jak żubr, który, jak tego dowodzą badania i obserwacje w zwierzyńcach prywatnych, oraz ogrodach zoologicznych czynione, w stanie jest zjeść dziennie

co najmniej pud siana obok 4 do 6 garncy owsa, — porcy to niezbyt, niestety, dostateczna. Nic przeto dziwnego, iż głód, ten nawet u ludzi zły doradca, zmusza biedne zwierzęta bądź do ogryzania kory z drzew, tak nawet twardych, jak grab i jesion, co stępią zęby u żubrów do tego stopnia, iż tracą one zdolność przeżuwania dostatecznego pokarmu, chudną i zdychają z powodu pożerania wzmiankowanej już przed chwilą trującej rośliny — Cykuty.

Drugą przyczyną powodującą większą, niż zwykle, śmiertelność wśród żubrów i często dającą powód do przypuszczenia, iż w puszczy grasuje zwykła jakaś epizootya, — jest raz ścichająca zupełnie, to znowu przyjmującą charakter epidemii, dużo nieraz, jak tej wiosny naprzykład, ofiar kosztująca w żubrach, choroba, spowodowana przez znaną dobrze badaczom przyrody wogóle, weterynarzom zaś w szczególności, Dwuustkę wątrobianą (*Distoma hepaticum*).

Jest to glista płaska, jedna z największych dwuustek napotykanych w ciele człowieka (u mieszkańców Islandyi) i zwierząt domowych, rozmnażająca się przez wielce skomplikowaną przemianę pokoleń, a więc należąca do szeregu hermafrodytów. Długość jej 16 do 32, a nieraz i do 40 nawet milimetrów, szerokość 6 do 12 milim. Po przejściu wielu nader ciekawych stadyów, glista ta wraz z pokarmem, przez kışzkę dostaje się do kanałów żółciowych, oraz pęcherza żółciowego i wątroby żubra, gdzie rozmnaża się do 100 i 200 nawet nieraz jednostek, i sprowadza w ten sposób zapalenie wątroby, chorobę nieuleczalną, od której głównie, według mnie, padła i w tym roku wła-

śnie dziesiąta część żubrów puszczy Białowieskiej.

Sprawdzono, iż choroba ta pojawia się wyłącznie niemal w miejscowościach niskich, błotnistych, na mokrych pastwiskach, w jakie właśnie tak obfituje Białowieża. Porażone nią żubry stają się powolnymi, apatycznymi, tracą apetyt, gdy pragnienie jednocześnie się zwiększa. Symptomata choroby stopniowo stają się coraz widoczniejsze. Zjawia się gorączka, skóra przestaje być jędrną, oko blask traci, sierść zaczyna wypadać, na głowie i gardle pojawia się puchlina. Żubr dostaje kaszlu, biegunki i, po 3 do 5 miesiącach powyżej, zdycha.

Uleczyć od choroby tej żubra —

trudno. — Leczyć, za pomocą środków podtrzymujących skład normalny krwi, jak na przykład żelaza, oraz gorzkich przetworów i roślin, można. Do tego jednak potrzeba przede wszystkim, aby w liczbie armii całej urzędników i oficjalistów w zarządzie była pewna ilość specjalistów-weterynarzy, a tych właśnie tam braknie, niestety. Prawdziwie zaś Hamletowskie „być albo nie być” — dla przepięknych tych, wspaniałych, na powolne wymarcie, jak widzimy, skazanych zwierząt, stanowi warunek rozszerzenia przestrzeni łąk w puszczy, osuszenie błot i t. p. sporządzone reformy, a obok nich — radykalne, jeśli i to jest możebnem, usunięcie kłusownictwa.

